Niwa

Tygodnik



Posłowie litewscy przed królową Jadwigą *mal. W. Gerson.*

TREŚĆ NUMERU 30/1

Prowincja—Inteligent na prowincji—Kongres Eucharystyczny w Równem — Na prowincji słowackiej — W hołdzie Batoremu — Veritas Vincit — Więdeń w hołdzie Janowi III — Dzień Królowej Jadwigi na Jasnej Górze — Konkurs — Na fali życia—Nowy Biskup polski—W przekroju—S. P. Irena Puzynianka—Z prasy.

ZWRACAMY UWAGĘ

na zmianę adresu naszego wydawnictwa, które obecnie mieści się:

WARSZAWA KREDYTOWA 16.

Telefon 610-92. Konto P. K. O. 64.200.

Cena egzemp. 30 gr.	Adres redakcji i Administracji: **Warszawa, Kredytowa 16, tel. 610-92.** Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową: Rocznie **12** zł., półrocznie **6** zł., kwartalnie **3** zł.. Zagranicą **18** zł. **CENA OGŁOSZEŃ**: Strona **400** zł. 1/2 strony **250** zł. 1/4 strony **150** zł. **Drobniejsze ogłoszenia 45** groszy za wiersz milimetrowy. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian.	Konto P.K.O. 64.200

Druk. Neo-Helikon, Elektoralna 25.

Redaktor-wydawca KLEMENS JĘDRZEJEWSKI.

Niwa

Tygodnik

Nr. 30 31 | Dnia 30 września 1933 r. | Rok II.

Redakcja i Administracja
Warszawa, Kredytowa 16. Konto P. K. O. 64.200.

PROWINCJA

— W wielkim procesie twórczym wytwarzania wartości duchowych i materjalnych stołeczne grody zawsze odgrywały i odgrywają rolę kierowniczą. Nic dziwnego, w nich bowiem skupia się zazwyczaj elita kierownicza, zarówno intelektualna, jak i organizacyjna, do nich ciągną elementy najbardziej aktywne, dynamiczne. Błądzą jednak ci, którzy sądzą, że stołeczne ośrodki decydują o całokształcie kultury narodowej, że stosunek stolicy do prowincyj to stosunek władcy-dyktatora do posłusznych podwładnych. Tak nie jest. Każdy ośrodek prowincjonalny ma swe indywidualne oblicze duchowe, swój charakter wytworzony pod wpływem działania najrozmaitszych procesów dziejowych i właściwości geograficzno-przyrodniczych. Prowincja ma swój ton, swoje nastawienie, ma w sobie coś serdecznego, swojskiego, ale ma też i małostkowość, tę drobnicę życiową, która pochłania, absorbuje, paraliżuje energję indywidualną i zbiorową. Jednostki i grupy społeczne mniej odporne, pozbawione podniety, jakie wytwarzają wielkie ogniska kultury narodowej, zbyt szybko na prowincji ulegają niwelacyjnemu działaniu środowiska, tej przeciętności która życie twórcze szybko przekształca w wegetację, czyn zdobywczy, w drzemkę. Dobro kultury narodowej wymaga, aby każdy ośrodek prowincjonalny nie zatracając, nie niszcząc swej duszy indywidualnej, spotęgował swą aktywność zbiorową i wziął udział w pracach i bojowaniach całego społeczeństwa.

— Przed kilku laty, pod wpływem prądów idących z Zachodu, rzucono hasło regjonalizmu. Kierunek ten zrozumiano jako pracę nad badaniem przeszłości i teraźniejszości regjonu: powiatu, województwa, największy nacisk położono na historję i statystykę. Regjonalizm zrozumiano jako pomnożenie wiedzy o regjonie.

Do tej akcji wciągnięto zbyt dużo czynników administracyjno-biurokratycznych, wskutek czego zapanował w niej pewien szablon, wytworzyła się atmosfera oschłości kancelaryjnej. Zapomniano, że regjonalizm to budzenie ducha, inicjatywy prywatnej i energji regjonu, należyte wyzyskanie każdej energji indywidualnej i zbiorowej, bez obdarzania przywilejami, faworyzowania jednych kosztem drugich. Wszyscy znawcy prowincyj stwierdzają fakt spotęgowania rozdziału między różnemi grupami, rozdziału na podstawie różnicy poglądów politycznych i metod działania. W życiu społecznem decydującą rolę odgrywać zaczyna urzędnik, występujący jako przedstawiciel władz centralnych i możny opiekun jednego rządzącego kierunku politycznego. W akcji społecznej zaczyna brać górę teza walki politycznej, ton rozdziału, który na prowincji w małych ośrodkach brzmi ostrzej i boleśniej.

— Skutki tego rozdziału są oczywiście fatalne dla wielkiego dzieła budowy Rzeczypospolitej. Marnuje się i ginie ogrom energji duchowej i gospodarczej, słabnie siła odporu na działanie różnorodnych czynników rozkładu. Nie pomogły różne nawoływania do zgody, różnorodne i kosztowne wyczyny i tak dziś modne propagandowe. Obywatel z cichej prowincji patrzy na to wszystko obojętnym, chłodnym wzrokiem, zamyka się coraz bardziej w sobie, jego energja słabnie, z wielką szkodą dla odrodzonego państwa.

— Przed każdym, mającym poczucie odpowiedzialności społecznej, działaczem, zarówno w stolicy jak i na prowincji powstaje poważne pytanie — zagadnienie. Co trzeba uczynić, aby obudzić duszę, prowincji, spotęgować działanie jej twórczych czynników, zespolić je z najbardziej wartościowymi elementami kultury ogólno narodowej. Oto pytanie!

K. J.

INTELIGENT NA PROWINCJI

Niewesołe jest, biorąc ogólnie, życie nieco głębszej, oddalonej od większych ośrodków kulturalnych prowincyi.

Brak pism codziennych, które przychodzą we dwa lub trzy dni później, niż wyszły; brak teatru, który zastępuje trzeciorzędne kino z repertuarem wybrakowanym; brak muzyki, bo nawet katarynek coraz mniej; brak życia towarzyskiego, którego nie zastąpią plotki; brak pracy społecznej, mimo wielu nawet towarzystw miejscowych.

Dziś pogłębia ten smutny stan nędza i bieda ogólna, która każe ludziom odosabniać się od innych jeszcze bardziej, niż dawniej, to też miasta i miasteczka to w wielkiej mierze nie organizmy żywe, mające każdy jakiś odrębny kulturalny cel istnienia, ale bierne zbiorowiska ludzi, zmuszonych do mieszkania razem i utrzymywanych nie tyle w organicznej, ile w organizacyjnej całości przez starostwa i urzędy gminne.

Ostatecznie, do takiego stanu można się przyzwyczaić, a jeśli jeszcze jest się obciążonym dziedzicznie mniej lub więcej odwiecznem pochodzeniem miejscowem, to ten stan nie razi, zgodnie z doświadczeniem przysłowiowego Pińczuka, że siedzi w błocie, bo przywyknął.

Inaczej rzecz się przedstawia, gdy na taką prowincję losy rzucą człowieka z ośrodków bardziej kulturalnych; ludzi z wyższem wykształceniem, przyzwyczajonych do obcowania z innymi ludźmi, do pracy społecznej i umysłowej.

Takim trudno początkowo przywyknąć, a ich losy w dwojakim mogą popłynąć kierunku. Jeśli to są ludzie, umiejący i chcący organizować wokół siebie życie zbiorowe, zaczyna się okres wysiłków dla pobudzenia z letargu miejscowego społeczeństwa; jeśli natomiast przybysze okażą się ludźmi, nie lubiącymi, nie umiejącymi i nie chcącymi organizować nikogo, wówczas albo się odosabniają, jak inni, albo wsiąkają bez śladu w jedno z miejscowych kółeczek. Naogół, dla wszystkich sprawa się kończy na codziennym brydżu w zbiorowości i na robieniu pieniędzy, jeśli je robić jeszcze można, indywidualnie, tak powoli zaczynają wszyscy przywykać do miejscowych stosunków, asymilować się do nich, zapominając o trybie dawniejszego życia, i po jakimś okresie buntowania się przeciw kołtuństwu, groszoróbstwu, sobiepaństwu, plotkom, tępocie i bezmyślności, sami stają się okrasą tych stron życia miejscowego.

Zastanawiając się nad temi niewesołemi sprawami, nie pójdziemy tu za jednym z naszych znajomych działaczy społecznych, który, wysuwając myśl, że normalnie o tem, co się dzieje w kraju, powinna rozstrzygać jaknajwiększa ilość uświadomionych i wykształconych obywateli, o ile kraj, oczywiście, nie jest wschodnią despocją, twierdził, że prowincja powinna, wbrew wszelkim utartym i przyjętym dotąd szablonom myślenia, wpływać na bieg spraw, urabiając wyobrażenia i poglądy i wypowiadając wolę wielkiej liczby obywateli oraz mając najwięcej możności, przy pozostawaniu na uboczu i nie braniu udziału w rządzeniu, rzeczowej krytyki, bez której ani właściwego kierunku pracy, ani rozwoju niema.

Oczywiście, jest to utopijny obraz, ale nie możemy zaprzeczyć, że takby być powinno, gdyby życie rozwijało się prawidłowo; potrzebne by jednak było do tego duże, jeśli nie całkowite odcentralizowanie naszego życia, oparte na świetnie zorganizowanej, prędkiej komunikacji, usuwającej trudności, wypływające z dużych przestrzeni; ale podobna komunikacja musiałaby się oprzeć na powszechnym dobrobycie, oświacie i ogólnem cywilizacyjnem dźwignięciu się kraju.

Nim do tego dojdzie, co ma robić na prowincji inteligent o wyższem wykształceniu i o pobudkach do życia nieco wyższego typu, niż groszoróbstwo i brydż, a w latach młodszych jeszcze i flircik?

Otóż, sądzimy, że każdy nowy przybysz z wyższem wykształceniem bardzo wiele może zdziałać już przez to samo, że staje się ośrodkiem zaciekawienia; ogniskiem, skupiającem ludzi, zawsze ciągnących do nowości. Co ułatwić może przybyszowi stać się zaczynem nowych dążeń, przeobrażających stosunki?

Cechą zasadniczą każdego przybysza na prowincję powinna być dobra wola.

Podyktuje ona najpierw pogodzenie się z losem tego, rzekomo tak nieszczęśliwego rzucenia na prowincję, i pomoże znaleźć wiele dobrych stron tego prowincjonalnego życia.

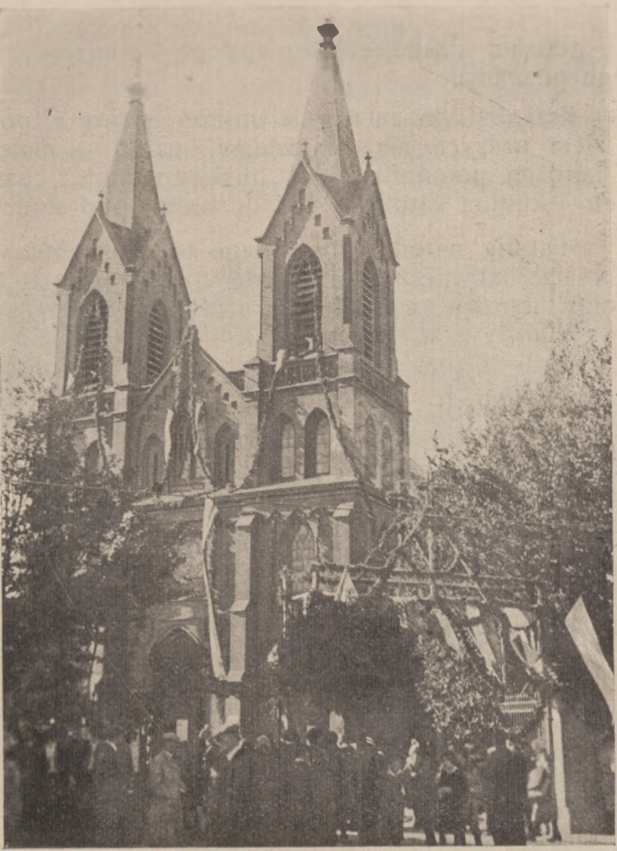
Podyktuje dalej zasadniczo życzliwy stosunek do nowego środowiska i ludzi, w niem napotkanych; przestrzeże przed przecenianiem tego, co zostawił za sobą.

Obok dobrej woli, rozum życiowy przestrzeże nowego Prometeusza przed gwałtownem wypowiadaniem swego surowego (choćby i sprawiedliwego) sądu o całem środowisku i o jego częściach oraz nie dozwoli w pierwszym okresie współżycia z nowem środowiskiem nietylko obcesowo, ale nawet i wogóle usadawiać się na stanowiskach kierowniczych, nawet gdyby to było zgodne z życzeniami czynników miejscowych, tembardziej, że istotne zmiany wprowadzają nie ludzie wysoko postawieni, ale dobrze rozumiejący stosunki i sprawy.

Rozum poleci dalej zapoznać się na początku dobrze t. zn. wszechstronnie ze stosunkami miejscowemi, — potem wybrać ludzi, do których chciałoby się zbliżyć, z którymi należałoby pracować, nareszcie, ustalić z tymi nowymi towarzyszami pracy plan działania i sposoby wprowadzenia w życie zamiarów.

Doświadczenie życiowe powinno ze swej strony przestrzegać przed złudzeniami, aby się choćby najpiękniejsze zamiary miały zaraz czy prędko spełnić. Osiągnięcie wyników w pracy społecznej, szczególniej w żywotnych sprawach, to daleka droga, tak ciężkim do uprawy jest grunt dusz ludzkich, tak trudnemi do przełamania są ich przyzwyczajenia, ich sobiepaństwo, ich pycha, ich niewdzięczność, ich głupstwo, ich niewytrwałość, ale kto chce nad ludźmi i z ludźmi pracować, ten przecie z góry o tem musi wiedzieć, i tego nie powinny takie przejawy niskiej duchowej kultury przerażać, bo obok tych cech ujemnych, o które rozbija się tyle pracy społecznej, są w tych duszach ludzkich (nieporuszone tylko, a niemałe) zasoby i dobrej woli, i ofiarności, dobrych chęci i rozsądku, tylko trzeba umieć trafić do tych pozamykanych skarbów.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY W RÓWNEM



Udekorowany kościół parafjalny.

Cały wołyń, a w szczególności miasto Równe poruszone było Kongresem Eucharystycznym, który odbył się tutaj w dniach 22, 23 i 24 września r. b.

Był to pierwszy wogóle kongres tego rodzaju u nas na kresach. Inicjatywa urządzenia tego kongresu wyszła od duchowieństwa dekanatu Rówieńskiego, a urządzeniem jego zajmował się przedewszystkiem ks. dziekan Ludwik Syrewicz z Równego. inicjatorom, jak i całej ludności katolickiej w Równem i okolicy a w szczególności J. E. ks. biskupowi Szelążkowi, pod którego kierunkiem i protektoratem odbył się ten kongres, trzeba szczerze powinszować. Uroczystość kongresowa udała się tak wspaniale, że przeszło to wszelkie najśmielsze nawet oczekiwania.

Na otwarcie kongresu do imponującego swoim wyglądem, a przystrojonego w zieleń i kwiaty kościoła Rowieńskiego napłynęły olbrzymie tłumy. Uroczyste nieszpory celebrował i piękne kazanie na rozpoczęcie kongresu w piątek wieczorem wygłosił sam J. E. pasterz diecezji Łuckiej, złotousty biskup Szelążek.

Przez całą sobotę i przez całą noc z soboty na niedzielę odbywała się adoracja Przenajświętszego Sakramentu, a kazania na sumie i na nieszporach głosił ks. infułat Skalski.

W sali Domu Żołnierza odbył się w sobotę rano poranek eucharystyczny dla młodzieży, a wieczorem wspaniała akademja eucharystyczna dla dorosłych, na której przewodniczył i przemawiał wiceprezes sądu okręgowego p. sędzia Gajewski. Bardzo licznie zgromadzone duchowieństwo okoliczne nie mogło w czasie kongresu uporać się ze spowiedzią licznych tłumów, przez cały czas we dnie i w nocy konfesjonały oblegających.

Ukoronowaniem uroczystości była w niedzielę rano, dnia 24 września, wielka procesja z Przenajświętszym Sakramentem przez całe miasto do stadjonu wojskowego, gdzie J. E. ks. biskup Walczykiewicz odprawił Mszę polową, a kazanie na zakończenie kongresu wygłosił ks. prałat Tokarzewski z Kowla.

Zarówno w procesji, jak i w nabożeństwie polowem wzięło liczny udział wojsko stacjonowe w Równem z p. generałem Knollem na czele.

Całe miasto udekorowane było przytem flagami, a na ulicach, przez które szła procesja, wzniesione były liczne bramy triumfalne. Ulice miasta i zwłaszcza stadjon podczas Mszy św. polowej, śmiało można powiedzieć, że przedstawiały się jak jedno olbrzymie morze głów ludzkich.



Pielgrzymki przybywające na zjazd

(Inteligent na Prowincji dokończenie)

Dlatego działacz społeczny na prowincyi (i wszędzie, zresztą) musi być niemałym psychologiem, potroszę świętym, a w każdym razie wyrozumiałości ojcowskiej, a świętej cierpliwości dla tych małostek ludzkich; no, i musi taki działacz być niemałych uzdolnień politycznych.

Do nich należy, niewątpliwie, umiejętność niewysuwania od siebie nowych planów i zamierzeń, bo człowiek prowincyi lubi nowinki, nowe szlagiery, tańce, zabawy, suknie, ale nie cierpi nowych pomysłów organizowania jego życia, bo nie lubi, żeby mu wypominano jego stare zaniedbania.

Co innego, gdy z rozmów i rozważań nowa myśl, przez was przywieziona, wypłynie jako miejscowa; wówczas nikt nietylko nie będzie jej zwalczał, ale z entuzjazmem zacznie ją wcielać w życie, a nie chodzi przecie o gromkie stwierdzenie autorskich praw, tylko o rzecz dokonaną.

Każdy inteligent, rzucony na prowincję, może zdobyć się na wysiłek, aby w nowem środowisku stać się zaczątkiem ruchu.

Wówczas życie jego nie będzie wygnaniem ani wykolejeniem, ale w dobrem rozumieniu posłannictwem i służbą narodową. *Iwo Prochański*

NA PROWINCJI SŁOWACKIEJ

Słowacja — kraj zielony, w słońcu skąpany — kiedy przybysz z Polski z Tatrzańskiej strony na południe w dół patrzy — kraj się przed nim rozwidnia jak z bajki. Oko widzi daleko, szeroko — góry, lasy, doliny licznych wartkich rzek, srebrną mgiełką oddalenia przypruszone. Od północnej kraju tego strony



Słowacka chata wiejska z charakterystycznemi malowidłami.

wznoszą się ku niebu masywne kolosy Wysokiej Tatry — śnieżno-białe szczyty Krywania, Gierlachu, Łomnicy, u stóp kolosów tatrzańskich płynie doliną szeroką Wag, tysiącem pieśni chwalony, poza nim czernieją góry Niskiej Tatry, pełne grot, jaskiń równie tajemniczych jak i czarodziejskich. Znów dalej na południe, wschód i zachód góry: Mała i Wielka Fatra, Białe i Małe Karpaty, słowackie góry Kruszcowe; śród nich w dolinach liczne białe wsie i miasteczka, wieloletnie, tysiącletnie, historycznych pamiątek pełne; nad miasteczkami temi na wzgórzach i górach świątynie wielowiekowe, zamki królewskie, ruiny kaszteli i warowni rycerskich, magnackie panują pałace.

W dolinach, pod zamków ruinami legendy opowiadają ludzie starzy, przyszłość umiejący pamiętać i odczytywać z kamienia, z rzeźby i pyłu stuleci. Nad potokami, na halach dzwoni, młodemi ustami chwalona, pieśń — pocieszycielka i macierz dobra ludu słowackiego, równie dobrego, pracowitego jak i nieszczęśliwego tysiącem lat swej smutnej historji. Z hal, ze wsi wysoko położonych pieśń ta wielostrunna, bogata (dotychczas zebrano czterdzieści tysięcy tekstów słowackich pieśni ludowych) spływa na południe, na równinę szeroką, pszenną, na Wielki Żytni Ostrów, nad brzegi błękitnego Dunaju, nad granicę węgierską, poza którą mieszka dawny pan, tysiącletni ludu tego ciemiężyciel, awarski potomek — Madziarl

Taka jest geografja kraju za Tatrami — Słowacji, części składowej republiki Czechosłowackiej, zamieszkałego przez trzy miljony Słowaków — naszych najbliższych nam krewniaków w słowiańszczyźnie, w kraju naszym prawie zupełnie nieznanych. I kraj i naród ten godzien jaknajserdeczniejszego, jaknajuważniejszego poznania.

Kraj dlatego, że równie uroczej krainy w pobliżu ziem naszych nie znajdziemy, naród — dlatego, że bardziej polonofilskiego, bliskiego nam i charakterem i kulturą katolicką narodu niema pod słońcem.

Historja narodu słowackiego to nieustanna walka, tysiąc lat nieszczęść — od dziesiątego stulecia awarzy, ugrowie, madziarzy, wojny królów i wojewodów, najazdy z trzech stron świata, panowanie twarde panów, magnatów węgierskich.

Naród więc i biedny i dopiero po długiej niewoli prostujący skrzydła do lotu w słońce, ale wesoły, gościnny, łaknący pracy, wiedzy, nieskażony, młodzieńczy — w prostocie myśli i uczuć ujmujący serce i umysł.

Zwędrowałem kraj ten od północy na południe, od zachodu na wschód. Nie obce są mi tajemnice tatrzańskich dolin, jak i ruiny zamków w Trenczynie, Orawie, Czachticach i innych pół setki. W cichych wioskach i na ulicach licznych starożytnych miast witano mnie, gościa z Polski, mową kwietną, jak przyjaciela, brata — dźwięk mowy polskiej upraszczał porozumienie, otwierał serca ludzi i drzwi domów.



Dzieci wiejskie w ludowych strojach słowackich.

Poznałem więc Słowaków i życie ich nie od oficjalnej bankietowo - towarzysko - urzędowej strony (gdzie wiele słów o poznaniu i porozumieniu, gdzie pusta myśl próżnym słowom odpowiada) lecz przyłapywałem je „in flagranti“, w codziennej trosce, w tem wszystkiem, gdzie jest ono prawdą i gdzie słowo przyjaźni staje się niekłamaną serca potrzebą.

Życie to różne zewnętrznie od naszego, bardzo w swej najbardziej ludzkiej treści, w tem, co stanowi jego esencję, co wchodzi jako rezultat przeżyć i doświadczeń człowieczych w skład charakteru człowieka i narodu, jest bliskie życiu naszemu; może nie temu, co dziś szumi kawiarnią i dancingiem, ale temu, co wyrasta z ziemi polskiej, temu, które tęskni w ducha skrytości śród murów miast za zapachem lipy czarnoleskiej. Życie słowackie, całe, jest życiem prowincji.



Bańska Sztiawnica
Typowe miasto starożytne środkowej Słowacji.

Największe miasto Słowacji, Bratisława, na południu nad Dunajem położone, przez niecałe dwieście tysięcy obywateli zamieszkałe, nie spełnia tej roli, jaką np. w Polsce odgrywa Warszawa. Nie skupia życia duchowego kraju, które rozpływa się równomiernie nieomal po całej jego powierzchni. W małych miasteczkach wre praca duchowa. W Turczańskim Świętym Marcinie (niektóre miasta słowackie noszą nazwy swych świętych patronów i opiekunów) miasteczku niewiększem od Łowicza osiedliła się Macierz Słowacka (Matica Słowenska), opoka na której naród ten buduje swe duchowe odrodzenie, obronę mowy i kultury słowackiej. W niewiększem od św. Marcina miasteczku Tarnawie żyje, działa i rozwija się największa kulturalna, katolicka placówka słowacka „Spolok św. Vojtiecha“ „Stowarzyszenie im. św. Wojciecha“, największa instytucja wydawnicza o której pomówimy przy innej okazji. Pisarze, poeci i malarze, politycy, dyplomaci, rozsiani są po całym kraju. Żyją w zacisznych górskich miasteczkach, lub po wsiach, bliscy swej ziemi i bliscy życiu swego narodu wieśniaczego, którego treść stanowi źródło ich natchnień twórczych. W żadnym innym narodzie nie występuje tak wyraźnie zespolenie pracy najlepszych duchów z życiem i pracą ludu, jak właśnie w tej ziemi.

Wielokrotnie, kiedy przybywałem do jakiegoś z miasteczek i nawiązywałem rozmowę z pierwszym napotkanym człowiekiem, obojętne czy to był robotnik, czy rzemieślnik, inteligent młody czy stary, zawsze, kiedy mój nowy znajomy dowiadywał się, że jestem dziennikarzem, że interesuję się życiem narodu słowackiego, oświadczał mi „A, to musi pan poznać naszego mistrza!“

— Mistrzem tym był zazwyczaj jakiś wybitny malarz czy pisarz, którego sławą dumni są jego sąsiedzi miasteczkowi.

W ten sposób poznałem wielu współczesnych pisarzy, którzy na brak czytelników uskarżać się nie mogą, którzy dzięki temu, choć synowie małego narodu, mają lepsze warunki materjalne, od pisarzy naszych, nawet o znanych i uznanych nazwiskach. To też, choć młodzi, mieszkają we własnych romantycznie położonych nad brzegami rzek, na wgórzach zakrzewionych na uboczu od ludzkiego zgiełku — willach, gdzie gości przyjmują słonecznemi blaskami przepojonem winem w zacienionych altanach, nieodmiennie otoczonych pszczelnemi ulami.

Tak żyje w Bratisławie najlepszy nowelista słowacki Tido Gaszpar, tak żyje w Breznie nad przepiękną rzeką Hronem wielki poeta i myśliciel Marcin Rarus, tak żyje w Piszczanach malarz i nowelista Janko Aleksy, tak wreszcie żyje i tworzy wielu innych.

Ta bezpośrednia bliskość pisarza, twórcy i czytelnika, który jednocześnie często staje się źródłem obserwowanego życia, zacieśnia kontakt między twórcą i czytelnikiem, staje się jedną z przyczyn szybko rozwijającego się życia kulturalnego prowincji słowackiej. Stąd, naród ten, niedawno jeszcze, w czasach węgierskich prześladowań, pozbawiony nieomal zupełnie własnej inteligencji, dziś kadry pracowników umysłowych szybko wypełnia młodą, pracy i czynu łaknącą, inteligencją, rekrutującą się z chat wieśniaczych, z robotniczych izb. Młody inteligent, ksiądz, inżynier, doktór, poeta, kontaktu ze wsią czy miasteczkiem rodzinnem, z rodziną swą ubogą nie zrywa, często śród swoich powraca, podnosząc wytrwale poziom najbliższego swego otoczenia.

To przepiękne związanie się pokoleń i ludzi różnych już światów umysłowych jest jedną z charakterystycznych cech narodu, który nie zatracił dobrych właściwości życia wieśniaczego.



Piszczany. Nowoczesne miasto słowackie i słynne kąpiele.

Trudno jest w krótkim artykule odtworzyć całość bytowania innego narodu. Całość ta wypełniłaby ramy pokaźnej i w treść bogatej książki. Piszącemu te słowa chodzi jedynie o zwrócenie uwagi na naszych bezpośrednich słowackich przyjaciół, którzy w swym kraju zachowali wiele jeszcze cech zatraconych przez nas w gorączkowym tempie naszej, coraz bardziej skomplikowanej, egzystencji.

W Słowackich górach święci Pańscy, z drzewa lub kamienia ciosani dumają jeszcze tak spokojnie i bezpiecznie o sprawach wiekuistych jak ci ludzie, którzy przed dziesiątkami czy stuleciami, rzeźbiąc owe posągi, szeptali w pełnej równowadze ducha modlitwy pokorne.

W słowackich „dżedinach" (wsiach) jeszcze powiedzenie „gość w dom, Bóg w dom" nie straciło nic ze swego znaczenia, a lampka wina i dobre słowo czeka na każdego, kto jest spragniony serc ludzkich jasnych i rozmowy długiej, poważnej o rzeczach i sprawach rodu człowieczego. Równie gościnnie wita gościa zdaleka i potomek chorwackich kolonistów gdzieś w jakim chorwackim Grosie koło Bratisławy, jak i gospodarz z bogatej wsi koło Nitry czy góralski gazda w Niskiej Tatrze, czy też liptowski czy śpiżki kmieć, którego mowa już jest bliska mowie polskiej.

To życie małego narodu słowackiego barwne jest i rozmaite, jako że Słowacja przyrównaną być może do stołu, na którym rozmaite narody słowiańskie (i niesłowiańskie) składały część swych płodów z krwi i ducha w wędrówce do nieznanych przeznaczeń.

Ludomir Rubach

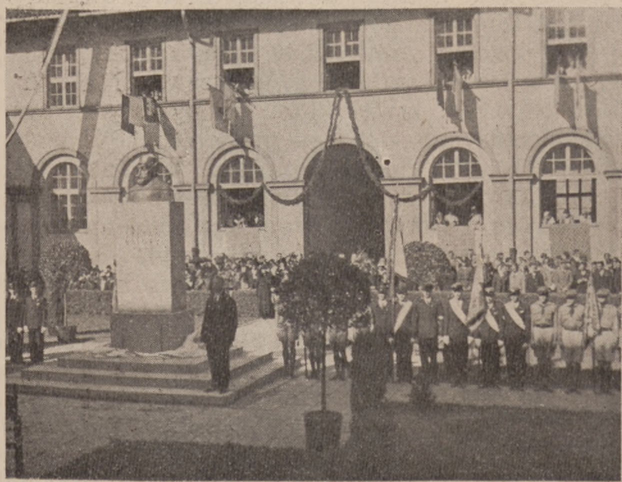


Trenczyn. Ruiny zamku.

W HOŁDZIE BATOREMU



J. Em. Ks. Prymas Węgier—Seredi przybyły do Polski na uroczystości wraz z delegacją węgierską —witany na dworcu warszawskim.



Odsłonięcie pomnika króla Batorego na dziedzińcu Gimnazjum Państwowego im. Króla Stefana w Warszawie.

VERITAS VINCIT

W bitwie pod Wiedniem wystąpiły siły zbrojne dwóch narodów, chwilowo pogodzonych w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego chrześcijaństwu, wspólnemu duchowemu dobru całej Europy.

Polacy stanowili trzecią część sprzymierzonej armji, ich przybycie odrodziło zdemoralizowaną armję niemiecką.

Plan bitwy został osobiście opracowany przez Sobieskiego i, wykonany z dokładnością, przyniósł zwycięstwo, a nikt z Niemców nie wątpił wówczas, we wrześniu 1683 roku, że to Polacy przyczynili się uderzeniem hussarji do zwycięskiego rozstrzygnięcia bitwy, nikt równie nie miał wątpliwości, że dowództwo naczelne nad całą armją sprzymierzoną objął król Jan.

Po bitwie, zarówno Elektorowie i książęta, jak i żołnierze niemieccy, wśród owacyj i uniesień, dziękowali swemu Naczelnemu Wodzowi za zwycięstwo, pełni podziwu i zachwytu nad wolą, genjuszem wojskowym i osobistem bohaterstwem króla polskiego.

I król miał jaknajlepsze wyobrażenie o swych niemieckich wojskowych sojusznikach i wysoko cenił ich zalety żołnierskie.

Nie miała równie wątpliwości, co sądzić o tych sprawach ani opinja kulturalnej Europy, ani dwory monarsze, ani Ojciec Święty, i dopiero niektórzy historycy niemieccy, po upływie stulecia, wpadli, z powodu czułości odczuwania swego sumienia historycznego, w wielkie wątpliwości i kłopoty moralne i co do udziału Polaków w odsieczy, i co do sprawy naczelnego dowództwa króla Jana.

Ich wątpliwości podzieliły liczne rzesze niemieckiej inteligencji. Jako wyraz tych poglądów, możemy przytoczyć choćby wydawnictwo z 1911 roku: p. t., Alldeutsches ABC; wydane i drukowane w Wiedniu; jest to rodzaj Encyklopedji, gdzie o królu Janie Sobieskim czytamy, że był on sławnym polskim bohaterem, który pierwszy ze swojem wojskiem był przy rabowaniu tureckiego obozu; zostawiwszy wielkodusznie pokonanie Turków Niemcom, pozwolił łaskawie nazywać się „wybawcą" Wiednia...

Wątpliwości te przeszły i na inne społeczeństwa, związane z Niemcami. W r. 1915 czasopismo wiedeńskie — „Ukrainische Rundschau", w Nr 5/6. podaje, że zaprzeczyć wprawdzie faktowi odsieczy przez Sobieskiego nie można, ale wielką część jego wojsk stanowili Zaporożcy, i wogóle dopiero ich pomoc ośmieliła Sobieskiego do wyruszenia pod Wiedeń.

Powiększyły się te wszystkie kłopoty dla posiadaczy wyjątkowo czułego sumienia historycznego, gdy zbliżyła się rocznica 250 lecia odsieczy. Z wielu dobrych pomysłów należy więc wymienić wojska „księcia Pruskiego" czyli właściwiej mówiąc, Elektora brandenburskiego, które obroniły Wiedeń; jak wiemy, Elektor dochował ścisłej „neutralności"...

Hitleryzm ze swą teorją wyższości „pańskiej" rasy niemieckiej nie mógł się pogodzić, aby bądź co bądź niemiecki Wiedeń mógł być obroniony przez Polaków, przedstawicieli rasy niższej; więc „Volkischer Beobachter" z sierpnia b. r. daje artykuł pod dużo mówiącym tytułem: „Niemcy ratują Wiedeń przed Turkami"... Autor przyznaje lojalnie, że i Polacy byli pod Wiedniem, ale król Jan kazał sobie za to drogo zapłacić w Warszawie, a już na początku walki oddziały polskie zawiodły; bezmyślna ucieczka jednego z pułków polskich spowodowała zamieszanie między dzielnymi oddziałami niemieckimi; ocaliły sytuację wojska cesarskie...

Te śmieszności są jednak charakterystyczne dla nastrojów, w jakich chowa się społeczeństwo niemieckie; rzecz sama w sobie smutna, ale dla nas ważna, bo dowodzi, że nas się lękają, inaczej nie kłamaliby.

Okazuje się jednak, że, poza hitlerowskiemi Niemcami, świat europejski zna naogół nieźle historję. Więc, podając za szeregiem dzienników polskich, wskażmy, że londyńskie Times (12.IX) zamieściły artykuł historyka angielskiego Mortona o odsieczy; dochodzi on do wniosku że decydującą dla bitwy była szarża kawalerji polskiej, prowadzona osobiście przez nieustraszonego króla, który, pomijając różne oceny polityczne jego decyzji pójścia pod Wiedeń, postawił Polsce pomnik, który trwał przez lata rozbiorów i powoduje, że w nowej Polsce, dźwigniętej wskutek wielkiej wojny, Europa widzi dawny, a ostatni szaniec chrześcijaństwa. Ten sam historyk w dziele swojem o oswobodzeniu Wiednia podkreśla charakter „wyprawy krzyżowej" króla polskiego.

Również Prymas Belgji, kardynał van Roey wystosował do belgijskiego Towarzystwa Przyjaciół Polski orędzie, w którym podkreśla „tak wielką doniosłość odsieczy dla cywilizacji chrześcijańskiej i nawet dla przyszłości kościoła katolickiego", że nie podobna jest nie wspomnieć o niej „z podziwem i wdzięcznością". Zwycięstwo króla Jana ocaliło nietylko Wiedeń, ale również i „Rzym, Italję i cały Zachód". Belgja — mówi dalej orędzie — jest świadoma tego, co „zawdzięcza bohaterskim wojskom polskim, które złamały ostatecznie na brzegach Dunaju napór barbarzyńców muzułmańskich"... Wyprawa polska była „bohaterstwem w służbie najszlachetniejszej sprawy"...

Ale największą satysfakcję Polsce i królowi Janowi dał sam ocalony ongiś przez Polaków Wiedeń. Uroczystości wiedeńskie 250 lecia odsieczy bowiem przemieniły się, głównie dzięki udziałowi Prymasa Polski, ks. kardynała Hlonda, i biskupów polskich, w wielką manifestację austryjacko-polską ku czci króla Jana III.

Więc, najpierw pisma wiedeńskie poświęciły wiele wymownych artykułów udziałowi i roli w odsieczy i wojsk polskich, i króla. Neue Freie Presse, zasadniczo mało życzliwy dla Polski organ finansiery żydowskiej i wpływów masońskich, mówi, że chlubną kartą Europy pozostanie fakt, że król Sobieski pośpieszył z pomocą Austrji, mimo że sam nie był bezpośrednio zaatakowany przez Turków. Równie i Neues Wiener Tageblatt i rządowa Wiener Zeitung uznają bez zastrzeżeń doniosłą rolę Polaków i króla Jana przy odsieczy.

Pozatem, przez wszystkie oficjalne uroczystości wiedeńskie przewijał się silnie motyw polski; wpłynęła na takie stanowisko, niewątpliwie, zaczepna polityka hitleryzmu wobec Austrji, która w obronie swojej odrębności politycznej wysuwa wogóle wszelkie odrębności swoje z Niemcami, a więc skorzystała

WIEDEŃ W HOŁDZIE SOBIESKIEMU



Msza polska na Kahlenbergu, odprawiona przez J. Em. Ks. Prymasa Hlonda, w której wzięli udział przedstawiciele rządu austryjackiego, polskiego dyplomacji oraz kolonja polska w Wiedniu.



Kardynał Innitzer, Legat papieski, Kardynał La Fontaine, Kardynał Hlond.

i z odsieczy wiedeńskiej, aby różnice w pojmowaniu tego faktu podkreślić; przyczynił się do tego oświetlenia odsieczy równie i wielki zjazd katolicki w Wiedniu, który znaczenie Jana III dla katolicyzmu, a nietylko dla Austrji, silnie uwydatnił.

Te oficjalne dążenia Austrji wypowiedział już premjer Dolfuss, składając wieniec laurowy ku czci króla Jana w kaplicy na Kahlenbergu, a wyraził żywem słowem prezydent Repuliki austryjackiej, Miklasch, który podniósł w czasie ogólnej uroczystości wojskowej w Wiedniu, że „dzielny i w licznych bojach z Turkami doświadczony król polski... przywiódł z sobą w poczuciu najszlachetniejszego obowiązku chrześcijańskiego znaczną armję, aby oswobodzić chrześcijaństwo zachodnie"... a „husarze polscy przerwali front turecki, zmuszając wroga do ucieczki"...

W ten sposób Niemcy austryjaccy zmazali z imienia niemieckiego hańbę kłamstwa, jaka przyległa do niego z fałszami, rozsiewanymi po Europie przez Niemców z powodu odsieczy, my zaś mamy dowód słuszności odwiecznej zasady, że „prawda zwycięża".

„Deus wincit" — powiedział król o swem zwycięstwie. „Veritas vincit" — mówimy, patrząc na dzisiejszą rehabilitację króla Jana przez Niemców.

Dr. K.

DZIEŃ KRÓLOWEJ JADWIGI W CZĘSTOCHOWIE



Widok na olbrzymich rozmiarów obraz Królowej Jadwigi umieszczony na wałach.



Obraz Królowej Jadwigi, namalowany przez O. A. Jędrzejczyka.

Święta Królowa na polskim tronie — tak mówili Litwini, czcząc w Królowej Jadwidze wielką pracownicę Bożą. Przez wieki czekała Polska i Litwa na jej beatyfikację. Odrodzona Polska postanowiła spłacić ten wielki dług.

W dniu 24 września odbyła się olbrzymia uroczystość ku czci Królowej Jadwigi na Jasnej Górze. w obecności 35 książąt Kościoła, przybyło na nie przeszło 100.000 pątników specjalnymi pociągami z całej Polski. Pielgrzymki tewięczyły Episkopatowi zbiorową prośbę Narodu Polskiego do Ojca Św. o zaliczenie Królowej Jadwigi w poczet świętych.

Inauguracyjne nabożeństwo wieczorem w sobotę, z wystawieniem Najśw. Sakramentu odprawił w asyście duchowieństwa J. E. Ks. Arc. Sapieha. Wziął w niem udział cały Episkopat Polski.

W noc i całą niedzielę odbywały się uroczyste nabożeństwa. Była to przepiękna uroczystość, która winna być początkiem szerokiej ogólno polskiej akcji zmierzającej do beatyfikacji Jadwigi.



Przedstawiciele Najdostojniejszego Episkopatu na specjalnem podjum.

ZJAZD EPISKOPATU



W tychże dniach odbył się zjazd na Jasnej Górze Najdostojniejszego Episkopatu Polskiego, połączony z rekolekcjami, które prowadził J. Em. Ks. Kardynał Hlond.

PSYCHOLOGJA MŁODZIEŻY

W życiu dziewcząt zarówno jak i chłopców jest okres niezmiernie ciekawy do obserwacji, nadzwyczaj trudny do opanowania, a właśnie jeden z najbardziej potrzebujących kierunku—to wiek młodzieńczy.

Nazwą tą oznaczamy okres pośredni między dzieciństwem a dorosłością. U dziewcząt zaczyna się on około 12 roku życia, a kończy około 18 — 19-go. W okresie tym chłopiec czy dziewczynka wyzwala się z dzieciństwa, jak motyl z poczwarki, przestaje być dzieckiem, nie będąc jeszcze dorosłym, a dopiero się przeobrażając, by się nim stać.

W najkrytyczniejszej swej fazie nazywa się on wiekiem niewdzięcznym. Nie oznacza to bynajmniej, by niewdzięczność była jego cechą charakterystyczną, chociaż i tak możnaby sądzić, ze zmiennego nieraz i szorstkiego obejścia młodzieńca. Niewdzięcznym zwie się on dlatego, iż pozbawiony jest naturalnego wdzięku i niemiły dla otoczenia zarówno jak i dla samego młodzieńca.

Przypatrzmy się bliżej a stwierdzimy, że młodzieniec ma mało wdzięku fizycznego. Gdy dziecko jest naogół zbudowane proporcjonalnie, a jego twarzyczka choć mało wyrazista— lecz pełna i okrągła —jest zachwycająca i stanowi ulubiony temat dla artystów, — to członkom młodzieńca brak proporcji, są one za długie i chude, kościste, tak, że staje się on podobnym jakoby do wybujałej rośliny. Zwykle młodzieniec „źle się trzyma", zdawałoby, że ciąży samemu sobie. Rysy jego nabierają wyrazu, jednakże są bardziej ostre i źle ukształtowane, cera jest blada, głos się zmienia, staje się chrapliwy u chłopców. Dodajmy do tego częste dolegliwości, jak bóle głowy i serca, nadmiar lub brak apetytu, ociężałość lub nadmierną nerwowość; słowem wszelkie zaburzenia epoki rozwojowej, które łatwo wziąść za brak zdrowia.

Co do charakteru, sprawa jeszcze gorsza! Ci którzy niedawno byli jaknajżywszemi, śmiejącemi się i szczeremi dziećmi — nagle stają stają się skrytymi, chmurnymi i zamyślonymi; dąsają się o byle co, śmieją się nienaturalnie, a płaczą —szczególnie dziewczęta —nie mogąc wcale nieraz podać powodu; trzymają się zdala od najczulszej rodziny, jakby z nią nic nie mieli wspólnego; wogóle wiek to dziwaczny i trudny do przeniknięcia.

Rodzice niepokoją się i słusznie, gdyż chwila jest ważna, niepowinni jednak rozpaczać, bo to wszystko jest naturalne, to kryzys wieku młodzieńczego, który jednak się zczasem szczęśliwie rozwiąże.

Z każdym kryzysem związane są zaburzenia i brak ładu jak również i niebezpieczeństwo, nie mniej jednak i nadzieja przemienienia na lepsze. To samo się dzieje ze wszelkiemi większemi dziełami natury: świat wyszedł z chaosu, z rewolucji powstają nieraz potężne państwa; człowiek przechodzi również jakby okres fermentacji, z których wiek młodzieńczy jest bezwątpienia najprzykrzejszym — wszystko to niebawem minie.

* * *

By dopomóc młodzieży do wyjścia z krytycznego okresu bez zbytnich strat, należy się z nią dobrze zapoznać; rozpatrzmy więc, co się dzieje w jej duszy. Nie możemy w tem znaleźć lepszego kierownika, jak Ks. Derwina, który w dziele swem „Chrześcijańskie metody urabiania osobowości" (kształcenie charakteru) cały rozdział poświęca kryzysowi wieku młodzieńczego. Za pozwoleniem autora będziemy zeń korzystali, nieraz nawet bez wymienienia źródła — radzimy jednak zwrócić się do samego dzieła.

Wiek młodzieńczy mówi autor jest okresem fermentacji osobowości (charakteru), Jest to epoka, gdy każda z władz, która cechuje osobowość ludzką (charakter ludzki) stara się rozwinąć domagając się na wzór ludów uciśnionych — prawa do rozporządzania sobą. *Intelekt* — nie przyjmuje już narzucanych mu gotowych sądów—*chce myśleć i sądzić sam;* wola — niecierpliwi się w więzach przymusu, — *chce chcieć swobodnie sama;* co do serca—to ono płonie i *pragnie kochać.*

Słowem oto stwierdzili my, ze odtąd mała osóbka, uświadomiwszy sobie swą wartość - chce się stać samodzielną, chce poruszać się sama, choćby chwiejąc się, jak małe bobo, co stawia pierwsze kroki...

Cóż należy o tem sądzić? Tylko tyle, iż to jest objaw zupełnie naturalny i nieunikniony, nikt przecie nie przywiązuje małego dziecka do kołyski, z obawy, iż mogłoby się ono uderzyć o krzesło przy nauce chodzenia. Wychowawcy muszą czuwać, a młodzież musi pozwolić sobą kierować czasami i musi usłuchać rad starszych, by nauczyć się przy pomocy rozsądku wyciągać wnioski z doświadczeń, nieraz bolesnych, jakie natura jej zsyła.

Jakże da się najlepiej określić wiek młodzieńczy? Jako okres krytyczny, a cechą brak równowagi w rozwoju osobowości (charakteru — swego „ja"), objawiającej się w dążeniu do indywidualizmu, do mistycyzmu i do dania przewagi sercu. Rozpatrzmy te objawy u młodej dziewczyny.

Indywidualizm. „Nie jestem już małą dziewczynką, nie chce nadal postępować jak mała dziewczynka, będę działała sama za siebie". To jest zasadnicza myśl, która kieruje odtąd życiem podlotka. Czy niema ona racji tak mówić? Możnaby tak samo zapytać czy należy sobie życzyć, albo czy to nawet jest możliwe — aby dziewczynka pozostała dzieckiem całe życie.

Biada jednak tym, coby chcieli przesadzać w przeciwnym kierunku! Chcąca być tylko sobą, łatwo może ulec pokusie gardzenia tem, co mówią, myślą i radzą inni. „Dla mnie prawdziwem jest tylko to, co ja myśle, słusznem jest tylko—co ja chcę, dobrem tylko to co lubię" — oto zasada, prawidło, któremu bezwiednie hołduje większość dziewcząt. Ten wybujały indywidualizm—ta karykatura prawdziwej osobowości—prowadzi zbyt często jedynie do gorzkich zawodów. *Konkluzja:* Należy, aby dziewczęta próbowały myśleć i działać same za siebie, również aby słuchały z zaufaniem tych, których doświadczenie i przywiązanie mogą je uchronić od fałszywych kroków.

Mistycyzm (Życie religijne — Uczucia). Przebudzenie się życia religijnego (duchowego) następuje zawsze o ile nie bywa ono całkowicie stłumione, obojętnością pochodzącą z pobudek materjalistycznych lub z niedowiarstwa—w formie dążeń lub niepo-

kojów religijnych. Młoda dziewczyna jest z natury swej pobożną. Pobożność jest jedną z tych pięknych skłonności, które Opatrzność złożyła w jej duszy, matki, nie nauczyłyby swych dzieci kochać Boga, gdyby same nie kochały go w dzieciństwie — a potem bardziej świadomie w życiu późniejszem.

Lecz i ta skłonność, doskonała sama w sobie, wystawiona jest również na próby. Prawdziwa miłość ku Bogu wyraża się doskonale słowami P. Jezusa do Ojca niebieskiego: „Niech się Twoja wola stanie, nie moja". Wypełnić ją można wykonując swe szare, codzienne obowiązki, wyraża się ona również w miłości szczerej ku bliźniemu, choćby nie zawsze był miły, w przebaczaniu win, w znoszeniu utrapień, w całkowitem oddaniu siebie na ofiarę, ponieważ taka jest wola Boża. Młoda chrześcijanka zna to wszystko w teorji, ale gdy chodzi o praktykę!.. Jej miłość ku Bogu pozostaje nieraz tylko w dziedzinie uczucia — i czyż nie przywiązuje się ona czasem do niego tylko dlatego, że ono słodko koi jej duszę?—Marzy ona nieraz o miłości bohaterskiej, nawet męczeństwo jej nie przeraża, a to dlatego, że podoba jej się chwała wynikająca z poświęcenia. Ale co do wiernego spełniania skromnych obowiązków? Co do wytrwałej walki z wadami lub opanowania serca zbyt skłonnego do płochych uczuć? Albo gdy chodzi o wyrzeczenie się małej zemsty lub drobnej przebiegłości? Lub o powstrzymanie się od czytania dzieł pustych i nieodpowiednich? Religijność może nieraz stać się egoistycznem szukaniem siebie, ukrytem pod pozorami pobożności.

Tego dość, by zrozumieć, że młoda dziewczyna potrzebuje mądrego kierownictwa duchowego, i że ma w niem szukać nie zajmowania sobą, bez poznawania woli Bożej co do siebie.

Przewaga serca. Trzecia to zasadnicza tendencja uzewnętrzniająca się tem, że w duszy młodzieńczej u dziewczęcia serce stoi ponadwszystkiem. Czy trzeba się temu dziwić? Czyż natura sama nie przeznaczyła jej do stania się żoną i matką—to znaczy — by się poświęcała z miłości nawet nieraz nieodwzajemnionej? — Ta więc skłonność do kochania jest u dziewczęcia naturalną i uświęconą celem ku któremu ją prowadzi. To też dziękujmy Bogu, że zawczasu przysposobił serce kobiece do wszelkich poświęceń, do całej potęgi miłości.

Młodej dziewczyny przeznaczeniem zgóry jest żyć tylko dla szczęścia drugich. Jakaż stąd korzyść dla jej przyszłego ogniska domowego i dla dzieł społecznych, którym się ma poświęcić!

Jednakże i tu, raz jeszcze grozi jej niebezpieczeństwo, mianowicie pokusa odwrócenia miłości od jej wzniosłego celu i przekształcenia jej na rozrywkę, — zabawę. Ona „lubi kochać"—jak mówiliśmy, dla tych słodyczy, których jej miłość dostarcza. Miłość własna dziewczęcia znajduje również swe zadowolenie. Ponieważ zdradzanie, odkrywanie tajemnic swego serca sprawia jej przykrość — pragnie ona zachować je tylko dla siebie, i czyni to, podporządkowując wszystko sercu. To, że „lubi kochać", jak już mówiono, — zastępuje jej wszelkie inne racje. Owa rozrzutność serca jest b. niebezpieczna: wrażliwość sumienia, poczucie honoru, przywiązanie do rodziny, przyszłość, zdrowie, nawet wszystko może się zmarnować, paść pod naporem uczuciowości.

Czy należałoby więc tłumić porywy serca? Nie, gdyż byłoby to okrucieństwem. Trzeba mu jednak dostarczyć stosownego przedmiotu miłości i kierować jego uniesieniami. Natura sama postarała się o to: młoda dziewczyna czuje potrzebę poświęcenia się w sposób szlachetny i bezinteresowny, używając przytem wszystkich władz swego serca. Otóż idealizm dziewczęcia kieruje je ku dziełom, pracom społecznym, mającym niejakie podobieństwo do rodziny; wszystko co słabe, przedewszystkiem dziecko. ale i ułomny, czy chory — wzbudza w niej nagłe zainteresowanie. Podejrzewa już ona to, co najlepsze z jej towarzyszek poznają później — oto możliwość przywiązania się tem głębszego, iż nie wymaga one nic wzamian, oprócz istnienia i szczęścia „istoty (osoby), która jest jego przedmiotem". Dzieci, biedni, starzy, lub wydziedziczeni przez los, wszelkiego wieku i stanu — oto czem można zająć serce dorastającego dziewczęcia: rodzina i związki (organizacje) społeczne, stosowne do jej wieku i zdolności, dostarczą jej okazji do okazywania serca, nie powodując rozrzutności uczuć, przeciwnie, przyspasabiając dziewczątko do wszelkich dzieł miłości do których ją Bóg przeznacza, czy gdy ją wezwie do założenia rodziny,—czy ją skieruje do apostolstwa świeckiego — lub też zażąda poświęcenia się dla dobra dusz w życiu zakonnem.

* * *

Pozostałoby jeszcze pomówić o zaletach dziewczęcia, szczególnie o jej idealiźmie, który znajduje przeciwwagę w jej skłonnościach do prac domowych. Powinnibyśmy też rozpatrzeć jej wady: miłość własną, która psuje jej wrodzoną skłonność do poświęcenia, —próżność, zamiłowanie do blichtru, niewolnicze posłuszeństwo modzie, zmienność, łatwa zapalność, wstręt do życia realnego, chmurna nieufność, ekscentryczność, (dziwactwa), melancholja, sentymentalna pobożność, płocha czułość.

Dla wyczerpania zakreślonego tematu, powiemy jeszcze parę słów o wychowaniu fizycznem i umysłowem dziewczęcia.

Wychownie fizyczne. Trzeba tu wziąść za zasadę, należy popierać wszystko, co sprzyja wzmocnieniu zdrowia dziewczynki, gdyż rozwój jej fizyczny przechodzi również jej przesilenie — i że należy przygotować ją do funkcyj przyszłego macierzyństwa. Rodzice muszą czuwać nad jej rozwojem i w razie potrzeby uciekać się do lekarza. Co do nas radzimy młodej dziewczynie w imieniu higjeny — czystość i przechadzki. Co zaś dotyczy właściwej kultury fizycznej to trzeba rozróżniać i gry, gimnastykę i sporty. Lekarz specjalista, którego rady zasięgaliśmy wysuwa gry, (zabawy ruchowe) jako najlepsze z ćwiczeń fizycznych do pietnastu, szesnastu lat, nie pozwala im uprawiać sportów (poniżej tego wieku?) wcześniej jak od tego wieku, wykluczając przytem zupełnie sporty o ruchach gwałtownych. Co do gimnastyki, jeśli się jej używa umiarkowanie i regularnie, jak to ma miejsce w dobrze prowadzonych szkołach i z zachowaniem skromności przynależnej chrześcijankom, — utrzymuje ona zręczność, sprawność, rozwija siłę i wzmacnia nerwy. Wreszcie prace gospodarcze, wykonywane pod okiem matki, byleby nie wyczerpujące zbytnio sił dziewczęcia, stanowią dla niej ćwiczenie bardzo korzystne dla jej rozwoju fizycznego, będące zarazem przygotowaniem do przyszłej roli gospodyni domu.

Kształcenie umysłu. Nauczanie jest głównym środkiem kształcenia umysłu; jednak i inne czynniki również mu sprzyjają np. inteligentne i kulturalne środowisko, rozmowy z matką, starszą siostrą, lub inną poważniejszą osobą, odpowiednio dobrana lektura i t. p. Przy wyborze studjów, których jest wielka rozmaitość, należy się zdecydować na takie, które sprzyjają zamiłowaniom, zdolnościom i stanowisku rodziny dziewczęcia. Przy obieraniu metody jakichkolwiek studjów, — a do najlepszych środków nauczania zaliczamy kółka wychowawcze, — nie powinny nauczycielki, ani uczennice zapominać o następujących wskazówkach:

a) że „tęga głowa" więcej warta od „pełnej głowy"; nie ilość, ale jakość ma znaczenie. Oczywiście, że wykształcenie jest potrzebne i pamięć, przechowująca nabyte wiadomości jest rzeczą cenną — jednak rozwój innych władz umysłowych, szczególniej rozumowania —jest i będzie potrzebniejszym i jeszcze ważniejszym. Wielu rzeczy, wyuczonych w szkole, zapomina się, nie wiele na tem tracąc, podczas gdy dłużej zachowuje się nawyknienia umysłowe, których się samemu nabrało i nie żałuje się nigdy tego, że się nauczyło zastanawiać się i myśleć.

b) że wykształcenie umysłowe kobiety powinno być dopełnione przygotowaniem gospodarczem. Miał rację Molière wyśmiewając „wykwintnisie" i uczone białogłowy swej epoki i któryż z mężów nie uzna jego prozaicznego zdania: „Żywię się dobrą, smaczną zupą—nie zaś pięknemi wyrażeniami"!. ...

Warto to sobie przypomnieć, wobec zbytniego nieraz zapalania się dziewcząt do nauki, a częściej jeszcze do tak ponętnych rzeczy, jak literatura i sztuki piękne, nie licząc czytania sensacyjnych książek lub sportów i rozrywek światowych. Ten wypaczony gatunek idealizmu—zmniejsza wartość ich kobiecości i rozprasza wrodzone skłonności dziewcząt do prac domowych. Co innego znów, iż nie należy pod pozorem praktycznego wyszkolenia — zadawalniać się jedynie utylitaryzmem kuchennym! Młoda dziewczyna powinna rozwijać umysł swój i głębsze zamiłowanie, gdyż będzie zmuszoną kierować kiedyś swym domem i rodziną, rozumieć swego męża i czuwać razem z nim nad nauką dzieci, będzie musiała utrzymywać stosunki towarzyskie i dom swój uczynić miłym,—osiągnie zaś ten cel tylko wtedy, jeśli umysłu swego nie zaniedba.

Idealny portret dziewczęcia przedstawiony przez wymienionego już autora — można zastosować do każdej klasy społecznej, jest wspaniały: A więc obraz kobiety równocześnie wykształconej, oczytanej, jak znającej się na kuchni, również wprawnej w pracach różnych domowych, jak w salonowej rozmowie, kobieta która potrafi zarówno przyrządzić dobry sos, jak tłumaczyć Platona, albo mieć własne zdanie o sprawach wewnętrznych lub polityce zagranicznej swego kraju — nie jest ani dziwaczny, ani przesądzony, lecz normalny, a także zupełnie zgodny z kobiecą naturą".

Ten typ kobiety doskonałej nie da się inaczej osiągnąć, jak zaczynając go kształtować od wieku, gdzie osobowość i charakter dziewczęcia zaczyna się dopiero zarysowywać, — właśnie w młodzieńczym wieku — należy o tem pomyśleć.

„Ideal et Action", styczeń 1933 *L. Chevalier.*
przełożyła z francuskiego
Felicja Suchodolska z Poznania.

NASZ KONKURS

Nawiązując do artykułu wstępnego pod tyt. PROWINCJA, pragnąc przyczynić się do wytworzenia jaknajściślejszej spójni między ogniskami społecznego czynu w stolicy i na prowincji, Redakcja „NIWY" ogłasza

KONKURS

na napisanie korespondencji, zawierającej krótki, syntetyczny obraz mniejszego lub większego ośrodka prowincjonalnego: miasta, powiatu. Nie chodzi o szablonową korespondencję, o przegląd faktów, lecz o charakterystykę, najbardziej wartościowych elementów życia społecznego, opisywanego środowiska. Opis nie ma przekraczać 2 stronnic „Niwy". Mogą być dodane ilustracje—fotografje nadające się do reprodukcji. Termin nadsyłania rękopisów opatrzonych godłem wraz z kopertą, zawierającą imię, nazwisko i adres autora, opatrzoną tymże godłem, upływa dnia **1 listopada 1933 r.** Miarodajną jest data stempla pocztowego.

NAGRODY

Za najlepszą korespondencję Wydawnictwo przeznacza do dyspozycji autora **10 całorocznych prenumerat „Niwy" i tyleż całorocznych prenumerat „Dla Rodziców".** Autor nagrodzonej korespondencji otrzyma prawo swobodnego dysponowania dziesięcioma prenumeratami, nadsyłając adresy osób lub instytucyj, do których numery „Niwy" i „Dla Rodziców" będą w ciągu całego roku **bezpłatnie** wysyłane.

Drugą nagrodę stanowić będzie 5 prenumerat całorocznych „Niwy" i „Dla Rodziców".

Trzecią nagrodę **2 całoroczne** prenumeraty tych dwóch czasopism.

W konkursie mogą brać udział tylko ci P. T. Prenumeratorzy, którzy opłacili lub opłacą przynajmniej kwartalną prenumeratę **„Niwy".**

Skład Sądu Konkursowego zostanie wkrótce ogłoszony.

NA FALI ŻYCIA

Bagno.

— Bolesnym wskaźnikiem upadku moralnego społeczeństwa jest rozpanoszenie się literatury pornograficznej. Codziennie czytamy o konfiskatach prasowych z pobudek politycznych, a gdzie są konfiskaty, któreby przyprowadziły do upamiętania zgrany zespół fabrykantów moralnej trucizny. Mamy kilka czasopism, które systematycznie pracują nad zniszczeniem podstaw naszej kultury narodowej, każdy krok — to rozsadnik zarazy, to zatruta studnia z której czerpią i dorośli i młodzieże. Ba, nawet poważne placówki wydawnicze nie gardzą groszem płynącym z handlu trucizną.

— Człowiek handlujący „żywym towarem" jest piętnowany, i słusznie, jako zbrodniarz, jego jawny lub ukryty wspólnik, producent i sprzedawca pornografji — jest niejednokrotnie poważnym i szanowanym członkiem społeczeństwa. Gdzie logika? Skąd te przywileje dla tych, którzy również zabijają duszę...

— Już czas zerwać z podwójną moralnością; już czas stanąć do zdecydowanej walki ze wszystkimi **bez wyjątku** trucicielami, bez względu na to, jakiemi drogami zmierzają do swego zbrodniczego celu.

— Już czas!

Kto winien?

— Prawie codziennie otrzymuję wiadomości o propagandowych wyczynach różnego gatunku sekciarzy, którzy nie zrażając się przeciwnościami obchodzą różne instytucje, mieszkania prywatne, od pałaców do poddaszy, rozsprzedając z dużym zresztą zarobkiem, antykatolicką, wywrotową literaturę. Wydawnictwa te łudząco przypominają niektóre popularne czasopisma katolickie, mają nawet aprobatę z pieczęcią oczywiście jakiegoś samozwańczego, sekciarskiego dygnitarza, handlującego rozwodami.

— Faktem jednak jest, że ci wysłańcy fałszywych proroków, podszywający się pod siewców Prawdy, mają odwagę, i energję, i umiejętność docierania do najrozmaitszych środowisk, podczas gdy nasi poczciwi, szlachetni przyjaciele, tak zwani apostołowie dobrej prasy siedzą w księgarni lub w kiosku i cierpliwie czekają, aż przekonany katolik kupi katolicką gazetę lub broszurę. Powiedzieliśmy tak zwani apostołowie, boć cechą prawdziwego apostoła jest energja, zapał, który mu każe wyjść poza mury swego domu i docierać do wszystkich środowisk, rozsiewać ziarna Prawdy, zdobywać dla Chrystusa, szukać owieczek, które zginęły. Jeśli więc jesteśmy świadkami zalewu wywrotową i antychrześcijańską bibułą, -- to kto winien?

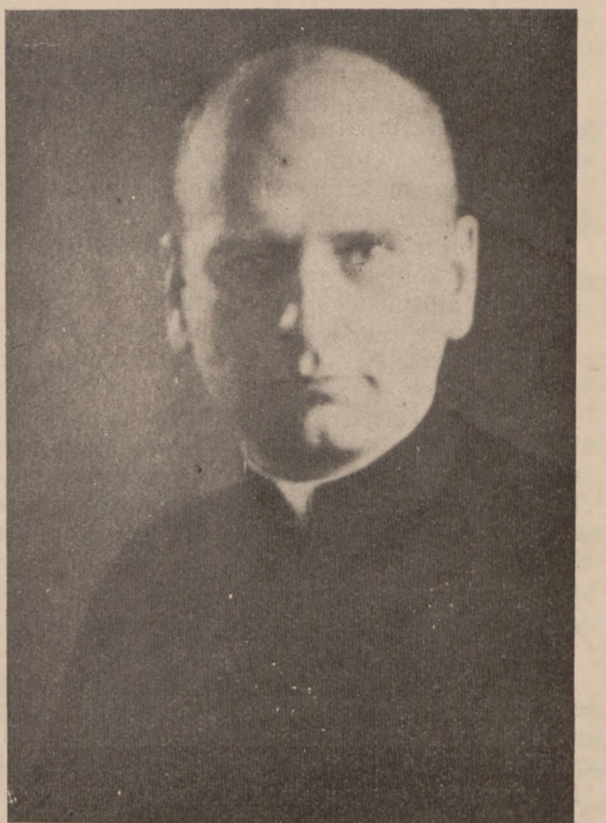
Bolesna rana.

— Procesy sądowe odsłaniając ramy naszego życia, zmuszają do zastanowienia się, do rozważań głębokich. W ostatnich tygodniach sądy Rzeczypospolitej miały do czynienia z wyrodnymi synami, którzy podnieśli rękę na rodziców, na szubienicy zawisnął matkobójca, do więzienia poszedł kat swego ojca.

Bolesne to rany. Świadczą one, że rozkładowy proces łamania przykazań Bożych, stanowiących podstawy społeczeństwa, posuwa się szybko naprzód. Słabnie, ginie najważniejszy autorytet, jakim jest autorytet rodziców. Propaganda czynników wywrotowych, niszczące działanie ujemnych warunków gospodarczych wydaje swe owoce. Nie pomogą biadania. Ci wszyscy, którzy mogą wpłynąć na przemianę stosunków gospodarczych, na naprawę życia duchowego winni złączyć wysiłki, aby umocnić, podeprzeć autorytet rodziców, będący podstawą wszystkich autorytetów. Bolesna rana, o której mówimy, jest dowodem zakażenia całego organizmu, trzeba tedy odnowić organizm jednostek i grup, wprowadzić doń nowe siły, zdolne do przezwyciężenia mikrobów rozkładu.

Przed organizacjami katolickiemi otwiera się wdzięczne pole do wytężonej pracy nad podniesieniem najważniejszego autorytetu jakim jest autorytet rodzicielski. Wymagać to będzie niejednokrotnie rewizji metod pracy społecznej, wytworzenia nowych form oddziaływania w zespołach.

Nowy biskup polski



Ojciec Św. mianował Ks. Eugenjusza Baziaka, pronotarjusza apostolskiego, dziekana i proboszcza w Stanisławowie biskupem sufraganem Archidjecezji Obrządku Łacińskiego we Lwowie oraz biskupem tytularnym Focea.

W PRZEKROJU

Dziecko mordercą i samobójcą. Szkoła i wychowanie. Rola domu. Odpowiedzialność.

Prasa codzienna w jednym dniu donosi w zwykłej „krwawej“ rubryce o dwóch wypadkach, jakie nawet na tle spospolitowanego już dramatu ludzkiego wybijają się tak jaskrawym i ostrym konturem, że niepodobna nad nimi przejść do porządku dziennego. Oto w Wilnie w biały dzień zamordowano 13-letniego ucznia szkoły powszechnej z zemsty, że zwrócił uwagę okradanemu na szajkę młodocianych opryszków. Zabójcą okazał się 14-letni chłopiec — Chaim Szabat. Tegoż samego dnia w pow. tureckim powiesił się 13-letni chłopiec.

Obydwa te wypadki, w których d z i e c k o staje w roli zabójcy i samobójcy nie są zjawiskiem odosobnionem, z przerażającą bowiem szybkością mnożą się fakty podobne do tych, jakie tutaj przytoczyliśmy. W tym samym Wilnie wykryto niedawno doskonale zorganizowaną bandę rabusiów, na czele której stał 14-letni dowódca; parę dni temu 16-letni uczeń gimnazjalny pozbawił się życia z powodu niezłożenia egzaminów powakacyjnych; dzień w dzień ze wsi napływają wiadomości, że rewolwer, nóż czy cep stają się pospolitą bronią wśród młodzieży w regulowaniu zatargów o najdrobniejszą nawet błachostkę; samobójstwa i zabójstwa młodzieży 16 – 18-letniej na tle zawodów, powikłań i majaczeń erotycznych są groźnym, ostrzegawczym znakiem, iż płomień niszczycielski, trawiący coraz silniej organizm społeczny poczyna przeżerać i ten materjał, z którego ma powstać i trwać nowa, odrodzona Polska.

Jakże wymownie na tem tragicznem tle brzmi okrzyk nieszczęsnej matki 18-letniej Violetty Noizieres trucicielki sędziwego ojca i kochającej ją do zaślepienia matki, która na widok swej córki wykrzyknęła:

— Boże mój, teraz dopiero rozumiem do czego doprowadziła zbytnia tolerancja i pobłażliwość.

Ten okrzyk pełen zgrozy, wydzierający się z ust umierającej kobiety, zamyka w sobie głęboką, dojmującą treść stosunku domu do dziecka.

Stosunek ten, jeżeli wziąć go pod ścisłą i wnikliwą obserwację, wszedł od pewnego czasu na fałszywy i ślepy tor, skrzywił się, stracił na właściwem stanowisku. Coraz więcej skomplikowane warunki życia nie są sprzyjającym momentem wychowawczym; szkoła przestaje być czynnikiem wychowania, kształcenia charakterów i dusz, staje się natomiast laboratorjum, w którem nasyca się tylko młode głowy pewnym zasobem wiedzy. Kultura duchowa w zreformowanej szkole zeszła na plan dziesięciorzędny — miejsce jej zajęła „państwowość“ i reklamowane tak głośno i szumnie wychowanie fizyczne...

W tych warunkach na dom i rodziców spada tem większa odpowiedzialność za wychowanie młodych pokoleń, urabianie ich charakterów, światopoglądów, zasad. Dom staje się jedynym czynnikiem w wychowywaniu i na ten dom spada całkowita odpowiedzialność za systemy, jakimi posługuje się i kieruje.

I oto ten okrzyk, w którym matka młodej zbrodniarki przyjmuje niejako na siebie winę, posiada w sobie tak wymowną i głęboką treść, iż bez wszelkich komentarzy zrozumie go każdy, kto nosi w sobie kochające i niepokojące serce ojca lub matki...

Tolerancja i pobłażliwość są koniecznymi i rozumnymi nakazami w wychowywaniu i kształtowaniu młodych serc i umysłów; mądra i przemyślana pobłażliwość musi tworzyć tę atmosferę, w jakiej pielęgnuje się przyszły materjał ludzki; rozumna tolerancja jest dowodem dojrzałego umysłu i dojrzałego serca. Ale tolerancja i pobłażliwość, która przekracza normy serca i rozumu, która przymyka oczy na wady i błędy, która z lenistwa czy bojaźni kładzie niejako swoje żyro na wekslu występku — wówczas staje się współwinną, ponosi ciężar odpowiedzialności, przykłada świadomie rękę do rzeczy złych i szkodliwych.

Trzeba stwierdzić bez wszelkich obsłonek, zupełnie jasno i wyraźnie, że pewne sfery społeczne weszły na drogę tej niebezpiecznej pobłażliwości, tolerowania wszystkiego, co im młoda buńczuczna wola przyniesie i narzuci. Bierność, brak zdrowej krytyki, obawa wypowiadanej wyraźnie opinji tworzą tło, na którem nieopatrzna młodość poczyna zbyt szybko rozwijać skrzydła do lotu... Lot na nieszczęście nie wiedzie jednak do podniebnych i słonecznych szlaków — prowadzi zgoła gdzieindziej. Młodzież nie hamowana nakazami z domu, działająca z nieograniczoną częstokroć swobodą, nie krępowana żadnym autorytetem ani moralnym nakazem, nieoględnie, pod wpływem szerzonych z premedytacją haseł, wyłamuje się ze ścian rodzinnego domu, i ledwie poczuwszy smak życia, poczyna żyć życiem nawskroś indywidualnem, wyodrębnionem, samodzielnem. Przywilejem młodości jest nieopatrzność, chwytanie w lot wszelkich emocyj życia, parcie na szczyty, gdzie świecą złudne słońca marzeń i urojeń. Ale twardym, ciężkim obowiązkiem domu jest prostowanie tych dróg, wstrzymywanie kroków, zawracanie z nad przepaści. Obowiązek ten nie jest łatwy. Jest ciężki, przykry, czasami piekący, jak rozpalone żelazo, ale jest nakazem moralnym, jest naturalnem prawem, od którego nie można ustąpić ani na jedną piędź, ani na jeden krok.

Ci, którym zależy na oderwaniu dziecka od rodziców, na rozbiciu i pomniejszeniu wartości domu, rzucają jak zapaloną żagiew hasło: precz ze starością! Co nie jest z ducha i pojęć młodzieży — jest zacofaniem, skostniałością, konserwatyzmem. Książka, kino, czasopisma, teatr i trybuna publiczna są szerzycielami tych haseł, które mają oderwać tę naturalną gałęź, jaką stanowi dziecko, od pnia rodzinnego. Ta ofenzywa na front młodych trwa i pogłębia się coraz wyraźniej, sugeruje się błyskotliwością haseł, działa morfinizująco na młode psychiki i umysły.

Dom, ten najdonioślejszy czynnik wychowawczy, zachwiał się w dotychczasowej pozycji, cofnął z właściwego stanowiska i, zmęczony, zszarpany przez warunki coraz tragiczniejszego bytu, poszedł po krętej i niebezpiecznej linji bezkrytycznej tolerancji i pobłażania.

Dokąd droga ta prowadzi, widzimy z codziennych objawów życia; narastająca krwawa piana dramatów i tragedyj wśród najmłodszego pokolenia dowodzi, że trzeba pogłębić, umocnić, zcementować siłą rozumu i serca spoistość pomiędzy młodem pokoleniem, a domem rodzinnym.

Ten daleki okrzyk z Paryża ma w sobie tyle zgrozy, ma tyle znamion ostrzegawczych, że niechże usłyszą go sercem ci wszyscy, którzy dźwigają na sobie wielką przed Bogiem i społeczeństwem odpowiedzialność za wychowanie dziecka. *C. X. Jankowski.*

Ś. P. IRENA PUZYNIANKA

Z hasłem „odrodzenia wszystkiego w Chrystusie“ szła ś. p. Irena z Kozielska Puzynianka na teren swej pracy politycznej. Jak słusznie w mowie pogrzebowej podkreślił poseł ks. Seweryn Czertwetyński: zmarła walczyła już przed 10 laty w Sejmie o to, co dopiero teraz staje się postulatem społeczeństwa katolickiego Polski, — o takie oparcie Konstytucji na zasadach Wiary, o takie przeniknięcie ustawodawstwa Polski duchem Chrystjanizmu, by nie Konkordat z Watykanem, ale same te prawa, jakie Naród dla siebie uchwala, bezpośrednio zasady Wiary w życie wprowadzając, religji zapewniały właściwe w życiu Narodu stanowisko.

Pierwszym krokiem posłanek Narodowej Organizacji Kobiet, której przewodniczącą (i jedną z założycielek w r. 1918) była ś. p. Irena Puzynianka, było zwrócenie się do marszałka sejmu o zawieszenie w sali obrad Krzyża, ofiarowanego już Sejmowi Ustawodawczemu przez Polki-Katoliczki

W całej działalności zaś, w ten symboliczny sposób rozpoczętej, przewija się dążenie do wprowadzenia w czyn postulatów, stanowiących program N. O. K., w której zmarła przewodnicząca chciała skupić najlepsze siły kobiece do pracy dla narodu.

Ś. p. Irena Puzynianka nie szczędziła sił, by to urzeczywistniał program N. O K. Objeżdżała wciąż cały kraj, zakładając oddziały, poruszając z bierności gorącemi przemówieniami, wyznaczając punkt po punkcie, co ma być dokonane. Nie traciła z oczu żadnego szczegółu.

Pod koniec mandatu poselskiego wzięła kierowniczy udział w podjętej w całym kraju olbrzymiej akcji protestacyjnej przeciw nowej ustawie małżeńskiej, wprowadzić mającej śluby cywilne i rozwody. Z jej inicjatywy organizowane są „wiece matek“, domagające się obowiązku praktyk religijnych w szkołach. A obok tego — ona domaga się w przyjętej przez Sejm rezolucji uwzględnienia „strony gospodarczego wykształcenia dziewcząt w celu przygotowania ich do zadań życiowych kobiety“ i utworzenia większej liczby seminarjów dla instruktorek gospodarczego wykształcenia kobiet“. Ona przeprowadza wniosek o powoływaniu kobiet — prawniczek na sędziów dla nieletnich.

Gorącem sercem współczując każdej niedoli ś. p. posł. Puzynianka tworzy w okresie masowego powrotu repatrjantów z Rosji komitet „Polska-repatrjantom“, — niosący pomoc żywnościową, odzieżową i lekarską wynędzniałym i chorym rodakom. Pamięta o specjalnej opiece nad dziećmi, zakładając komitet „chleb — głodnym dzieciom“. Zapraszana do przeróżnych organizacyj opieki społecznej, wszędzie pomaga, ożywia pracę, obmyśla jej drogi; współpracuje z T-wem ochrony kobiet, z Kołem Pracy Kobiet (prowadzonem wówczas przez równie już zmarłą zasłużoną działaczkę ś. p. Józefę Klawerową), ze Stow. Ziemianek, ze Zw. Kuźniczanek, z Katol. Zw. Polek i t. d.

Zapoznawszy się z niedolą emigracji polskiej inicjuje założenie Stow. „Opieka polska nad rodakami na obczyźnie“, organizuje wymianę korespondencji, wysyłkę pism, książek do nabożeństwa; w okólnikach do oddziałów N. O. K. podkreśla konieczność agitacji po wsiach przeciw emigracji dziewcząt i kobiet, wpadających w szpony handlarzy żywym towarem.

Jak każdy, kto do „sprowadzenia na ziemię Królestwa Bożego“ dąży, ś. p. Irena Puzynianka na dnie wszystkich zagadnień widziała zagadnienie wychowania człowieka.

Do żywego bólu doprowadza ją obojętność społeczeństwa na szerzącą się demoralizację i to „otrzaskanie się“ ludzi ze złem, które pozwala im już bez oburzenia i odporu przyjmować objawy upadku kultury duchowej i poprostu krzewienia pornografji w słowie mówionem i pisanem, w literaturze, teatrach itd. Wreszcie postawiła w Sejmie wniosek odebrania debitu w Polsce poszczególnym wydawnictwom zagranicznym, naruszającym moralność publiczna, przyczem we wniosku tym wysunęła żądanie dopuszczenia przedstawicieli społeczeństwa, a specjalnie kobiet do komitetu cenzury, mającego kwalifikować wszelkiego rodzaju publikacje z punktu widzenia obyczajności publicznej.

Równie silnie występowała w sprawie walki z alkoholizmem, piętnując bez ogródek niemoralność osiągania wpływów w budżecie państwowym z monopolu spirytusowego, jako ze źródła związanego z degeneracją, zbrodnią i krzywdą.

Nie można tu pominąć jeszcze tego wystąpienia zmarłej posłanki w Sejmie, która podjęła w obronie skreślonych pozycji w budżecie Min. Opieki Społecznej na opiekę nad dzieckiem.

Jednocześnie, uzyskawszy w Sejmie podniesienie wydatne pozycji budżetu w powyższym zakresie, ś. p. posłanka Puzynianka dopilnowuje, by w regulaminach ministerjalnych dla tych zakładów była uwzględniona strona religijna wychowania dzieci.

„Dziecię Marji“ z radosną dumą cyfrę „D. M.“ kładąca przy swoim podpisie na pismach do ludzi, będących równie gorącymi, jak ona, katolikami, — bierze udział we wszystkich uroczystościach i manifestacjach religijnych przemawia na zjazdach i kongresach ogólno-krajowych katolickich; często biegnie myślą do pozostałych na olbrzymich przestrzeniach Rosji rodaków, cierpiąc nad męczeństwem księży naszych w Bolszewji i — mimo, wręcz niespotykanego zapracowania w służbie dla kraju — zawsze ma czas na życie wewnętrzne, na modlitwę, z której siły czerpie i na to, co najważniejsze dla człowieka: własne dążenie do Boga.

Jak każdy człowiek, i zmarła posłanka Puzynianka popełniać mogła błędy taktyczne i posiadać wady ludzkie, ale nawet ci, którzy nieraz odmiennego byli zdania w zakresie pewnych na daną chwilę przez nią wzkazywanych środków, z jednakiem uznaniem najgłębszego żalu pochylili się przed jej trumną, z której — jak to pięknie wyraził w mowie swej ks. de Ville: idzie ku nam nie zniszczenie śmierci, lecz odblask Wieczności“.

Z Zaleska.

Z PRASY

Oczywiście, dużo się mówi i pisze o nowej wewnętrznej pożyczce państwowej. Urzędowa „Gazeta Polska" przestrzega, aby nietraktować obecnej pożyczki, jako „zwykłej operacyj kredytowej, gdzie o kupnie danego papieru rozstrzyga dochodowość".

„Rozpisując tę pożyczkę, rząd nie może odwoływać się do chęci zysku wśród obywateli, musi natomiast odwołać się do ich rozsądku i sumienia. Nie przez kuszące procenty, lecz przez uświadomienie społeczeństwu ścisłego związku, jaki istnieje między trwałością podstaw gospodarki państwowej, budżetem i walutą, a dobrobytem, a nawet egzystencją każdego obywatela tegoż państwa należy stworzyć popyt na nową pożyczkę... Samo społeczeństwo w rozumieniu wagi i znaczenia tej apelacji winno ją zamienić w moralnie przymusową..."

„Kurjer Warszawski", akceptując pożyczkę, wysuwa takie ciekawe uwagi w związku z nią:

„Już sama nazwa pożyczki jest szczęśliwie dobrana. Sfery rządzące, apelując do ofiarności narodu zdecydowały się odstąpić od zwyczaju demonstracyjnego podkreślania konstrukcji prawno-państwowych. Pożyczkę nazwano „narodową", używając tym razem przymiotnika, nie mającego zazwyczaj kursu w nomenklaturze urzędowej. Rząd, zwracając się do społeczeństwa po długiej przerwie, nawiązał z niem kontakt w formach, stanowiących również pewne odstępstwo od praktyki dotychczasowej. Zaapelowano do dobrej woli i ofiarności ogólnej, nie dzieląc ani różniąc obywateli na mniej lub więcej sobie bliskich. Apel rządowy namawia, a nie grozi, przekonywa, a nie łaje, słowem, tworzy około sprawy pożyczki atmosferę, ułatwiającą zrozumienie konieczności, ocenę możliwości i podatną dla skutecznego wysiłku zbiorowego. Odpowiedź społeczeństwa powinna przekonać tych, którzy wątpią o skuteczności takiej metody i uważają pedagogję przymusu za alfę i omegę talentów politycznych i umiejętności rządzenia... To też należy zapisać na dobro szerokich warstw umiejętność, z jaką oddzielono zagadnienia bieżące i głębokie rozdźwięki od spraw fundamentalnych, wśród których zasobny skarb stoi na jednem z miejsc naczelnych..."

„Gazeta Warszawska" podkreśla, że skutki gospodarcze pożyczki w dużej mierze zależeć będą od tego, czy zdoła ona ściągnąć, głównie z zagranicy, ukryte kapitały polskie. Jeżeli na pożyczkę nie wpłyną owe kapitały, a będzie się ona składała głównie z kapitałów, spełniających już swoją rolę w obrocie, wówczas pożyczka, zaproponowana obecnie, oznaczać tylko będzie:

„przesunięcie pieniędzy z jednej komórki do drugiej, przeobrażenie kapitału. Jeżeli ktoś ma pieniądze w banku lub kasie oszczędności i za nie nabywa obligacje pożyczki nie pomnaża przez to zasobów finansowych gospodarstwa. Pieniądz nie leży biernie w banku lub kasie, lecz tam pracuje, jest podstawą udzielanych przez te instytucje pożyczek. Gdy pracownik prywatny czy państwowy subskrybuje pożyczkę ze swej pensyi, którą wydawał w krótki czas po jej otrzymaniu, zmniejsza przez to swój popyt na towary lub odracza uregulowanie swoich zobowiązań. W tym wypadku pożyczka działa deflacyjnie, zanim nowy dłużnik, to znaczy państwo, uzyskanych pieniędzy nie puści w obieg. Ale inaczej sprawa się przedstawia, gdy na pożyczkę idą ukryte kapitały, gdy się będzie ją nabywało za ukryte dotychczas złoto, gdy się zużyje „oszczędności" z banków szwajcarskich czy holenderskich. Wówczas kapitał martwy stanie się żywym. Nie pójdzie coprawda na bezpośrednie potrzeby gospodarcze, lecz na pokrycie deficytu budżetowego, lecz w każdym razie pomnoży rozporządzalne zasoby gospodarstwa. A równocześnie poprawiłoby to pokrycie obiegu pieniężnego i bilans płatniczy... Jeżeli rozpisana pożyczka wywoła te skutki, wówczas cel swój osiągnie. Wydobędzie ukryte kapitały...

Wielkie wrażenie robią na polskiej inteligencji posunięcia pana Ministra Oświaty, zmierzające do zmniejszenia liczby katedr na Uniwersytetach. Powszechnie rozumie się to, jako pomniejszenie nauki polskiej tembardziej, że nie względy oszczędnościowe odgrywają rolę, wobec tego, że jednocześnie z rozporządzeniem p. Ministra Oświaty, Jędrzejewicza, ukazało się rozporządzenie, za które odpowiada p. Prezes Rady Ministrów, Jędrzejewicz, o mianowaniu dwóch nowych, a zbędnych wiceministrów.

Bardzo ostro wyjaśnia sprawę zmniejszenia liczby katedr krakowski, socjalistyczny „Naprzód", który sądzi, że usuwa się z katedr pewnych profesorów dla ich opozycyjnego stosunku do poczynań dzisiejszego rządu. O prof. Kocie mówi, np., że

„pewną, było rzeczą, że... będzie on pierwszym, od którego zaczną się redukcje w szkołach wyższych..." (ponieważ) „kiedy ważyły się losy samorządu Uniwersytetów, zaznaczył się gruntowną, na wysokim utrzymaną poziomie naukowym i przekonywującą krytyką reformy p. Jędrzejewicza"..: Prof. Bystroń jest sanatorem — mówi „Naprzód" — Czyżby tedy jego nazwisko służyło tylko do upiększenia tej listy proponowanych do usunięcia? Do zdobienia jej nimbem bezstronności?... (ale) „Prof. Bystroń ogłosił niedawno... artykuł o tak modnem dziś wychowaniu państwowem... poddał druzgocącej krytyce karykaturalne wręcz wypaczanie przez dzisiejszą szkołę polską idei państwowego wychowania..."

ABC mówi o „gaszeniu świateł".

„...niezwłocznie po wejściu nowej ustawy w życie dnia 1 września, p. Minister zawiadomił Uniwersytet krakowski o swoim zamiarze skasowania całego szeregu katedr na tym Uniwersytecie. Potem zkolei posypały się zawiadomienia o analogicznych decyzjach, powziętych w stosunku do innych wyższych uczelni. Rzecz jasna: nie po to tworzono ustawę, by z niej nie wysnuć konsekwencyj... Inna rzecz, że nikt bodaj, nie spodziewał się tak szybkiego i masowego jej stosowania. Fakt ten nie może nie wstrząsnąć podstawami życia uniwersyteckiego w Polsce. Każda katedra to jest ognisko życia naukowego. Czy po zgaszeniu kilkudziesięciu takich ognisk nie zrobi się w Polsce ciemniej? Czy nie zrobi się za ciemno nawet na te ciemne czasy dzisiejsze!..."

W związku ze sprawą organizowania zasięgu nauki polskiej, ciekawy artykuł ogłosiła p. Iza Moszczeńska w Kurjerze Warszawskim p. t. „Niepotrzebni czy niespożytkowani?", na temat rzekomej nadprodukcyi inteligencyi.

„Czy nauka wyższa jest zbytkiem, na który biedna Polska nie może sobie w tych ciężkich czasach pozwalać? Na 32 miljony ludności mamy Uniwersytetów pięć, t. j. tyle, ile ich ma Szwecja na pięć i pół miljona mieszkańców i wcale się na to nie skarży. Inteligencja, która z tych uczelni wychodzi, nie jest dla niej ciężarem. Nie słyszało się też, aby w tym oświeconym, lecz bynajmniej nie zbyt bogatym z natury kraju, przez oszczędność zwijano katedry. Powstaje pytanie, czy właśnie powszechna oświata, rozwijająca się tam stale bez przeszkód i przerw nie przyczynia się do tego, że ludzie zawodów naukowych mają zatrudnienie i byt materjalny zapewniony?... Dodajemy jeszcze, że na bezrobocie inteligencyi ma poważny wpływ nietylko zubożenie powszechne, lecz kult niekompetencji. Przed wojną panowało, np., powszechne przekonanie, że każdy może dobrze robić tylko to, czego się nauczył... Nowa era zupełnie zerwała z tym „przesądem"... Natchnienie i improwizacja zastępuje umiejętność... Były czasy i były środowiska, kiedy ceniono naukę dla niej samej, a nie wyłącznie wedle miary dochodu, jaki z niej czerpać można... Patrycyat lwowski kształcił swych synów we włoskich Uniwersytetach, gdzie oni kolegowali z synami polskich magnatów. Uczone mieszczaństwo robiło bardzo dobre interesy, bogaciło i siebie i kraj. Może tym wysokim aspiracjom umysłowym, tradycjom, jakie wskutek tego utrzymały się we lwowskich rodzinach mieszczańskich, zawdzięczała Polska... tę mądrą i mężną postawę „zawsze wiernego" miasta, które mu zjednało cześć i wdzięczność niejednego pokolenia... Ci, którzy wiele wiedzą i wiele umieją, bądź co bądź prędzej znajdą drogę wyjścia z panującego dziś chaosu, niż różni ślepi wodzowie...

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.